

# Zbuntowany Sudan, czyli lud wybiera rewolucję

2 lutego 2019

„Precz łachudro! Precz na zawsze!” – 25 grudnia 2018 r. przejdzie do sudańskiej historii, bo prezydent Sudanu pierwszy raz od 30 lat, tj. od początku swych rządów, usłyszał takie, skierowane do niego słowa. Skandowały je mocno wkurzone kobiety, kiedy przejeżdżał przez wieś pod stołecznym Chartumem – ceny chleba skoczyły nagle trzykrotnie. Młodzi krzyčili „Wolność, pokój, sprawiedliwość!” – hasło, które stało się znakiem rozpoznawczym protestów przeciw rządowi 73-letniego Omara al-Baszira.

W zeszłym tygodniu dwóch prezydentów minęło się w Kairze: jeden po drugim składali wizyty u marszałka al-Sissiego, przywódcy Egiptu, o którym nie można powiedzieć, by był przywiązany do europejskich wymagań demokracji i praw człowieka. Obaj się tym nie przejmują i obaj mają podobne kłopoty. Prezydent Francji Emmanuel Macron ma przeciw sobie powszechny ruch „żółtych kamizelek”, a prezydent Sudanu Omar al-Baszir szeroką ludową rewoltę, obie trwające od wielu tygodni. W obu krajach panuje system monarchiczno-oligarchiczny i obaj „królowie” oskarżają o podłe knucie siły lewicowo-zagraniczne: Macron „lewaków” i Rosję, a al-Baszir „lewaków” i Izrael. Obaj są wściekli na wrogi internet. Protestujący w obu krajach domagają się tego samego – podniesienia poziomu życia dla najuboższych, demokratyzacji kraju i ustąpienia prezydentów.

Trzeba zaznaczyć, że al-Baszir jest bardziej liberalny. Pod koniec stycznia ogłosił amnestię i nakazał zwolnienie z więzień wszystkich aresztowanych w czasie rozruchów, podczas gdy wezwania o amnestię dla setek Francuzów skazanych na kary więzienia, często zupełnie przypadkowych ludzi, nie odnoszą żadnego skutku. Podobnie jak Macron, al-Baszir upiera się przy

poszanowaniu wyników wyborów prezydenckich, ale jego policja i służby bezpieczeństwa nie nękają partii lewicowych, jak służby Macrona. W Sudanie swobodnie działa blisko setka partii politycznych, nie wyłączając partii komunistycznej, która zresztą odgrywa dużą rolę w obecnej, napiętej sytuacji społecznej. Różnica jest taka, że prasa europejska nazywa al-Baszira „dyktatorem”, podczas gdy Macron jest tak nazywany tylko we Francji.

## Uderzenie w brzuch

Protesty w Sudanie wybuchły dwa tygodnie po pierwszych manifestacjach „żółtych kamizelek” we Francji i ich pierwszym powodem były kwestie materialne: oprócz podwyżek cen chleba (i wszelkich produktów zbożowych), ceny paliw samochodowych skoczyły o 30 proc. W Sudanie, sześć razy rozleglejszym od Polski przy niemal tej samej liczbie ludności, jest dwa razy więcej ludzi żyjących poniżej poziomu biedy, niż we Francji: blisko 20 milionów. Uderzenie cenowe odbiło się na większości obywateli i było jak uderzenie pięścią w brzuch. Ceny poszły w górę jak szalone, bo domagał się tego Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW), który tradycyjnie oferuje państwom pożyczki w zamian za duszenie biedoty. Tu konkretnie MFW zażądał zniesienia państwowych dotacji na zboże i paliwa, a al-Baszir na to poszedł, gdyż mało kto chce inwestować, czy pożyczać Sudanowi: ma blisko 56 miliardów dolarów długów i od dawna nie płaci odsetek. Oprócz rozwiązań doraźnych, nie ma wielkiego wyboru.

Cztery główne przyczyny tego stanu rzeczy to 20-letnie embargo amerykańskie (od 2017 r. jednak łżejsze), utrata południa kraju wraz z trzema czwartymi obszarów roponośnych (powstanie Sudanu Południowego), przeznaczanie 70 proc. skromnego budżetu na wojsko i mocno dyskusyjne zarządzanie gospodarką. Al-Baszir stworzył krajową oligarchię niemal od zera uwłaszczając generalicję, podczas gdy Macron służy oligarchii zastanej. Kulminacją pierwszej fazy ludowego buntu w Sudanie był właśnie

25 grudnia, gdy na ulice Chartumu i wielu innych miast wyszły nieprzebrane tłumy domagające się dymisji prezydenta. Policja, jak w Paryżu, zareagowała pałowaniem i gazami łzawiącymi: w obu krajach są zabici (kilkanaście osób we Francji, blisko 40 w Sudanie, gdzie jednak jest dużo mniej rannych i aresztowanych), ale obaj prezydenci zapewniają, że żaden protestujący nie padł ofiarą sił bezpieczeństwa. Odtąd sudańskie manifestacje odbywają się niemal codziennie.

## **Między Mosadem i CIA**

W grudniu gen. Salah Kosz, szef sudańskiego wywiadu, spotkał się z redaktorami naczelnymi sudańskich mediów, by odpowiedzieć na ich pytania: według jego analizy władze mają do czynienia ze spontanicznym ruchem ludowym oddalonym od inspiracji partii politycznych, więc bez przyszłości. Kiedy jednak się okazało, jak we Francji, że ruch zamiast słabnąć rośnie, gen. Kosz szybko zmienił zdanie. Teraz wraz z prezydentem uważa, że stoją za nim „elementy wywrotowe” i agenci-prowokatorzy sterowani przez izraelski Mosad.

Rzeczywiście, podobnie jak we Francji, partie polityczne były zaskoczone energią protestów, ale udział Izraela jest bardzo wątpliwy. Izraelczycy w istocie długo pracowali nad rozpadem Sudanu, gdyż uważali, że ten kraj to „pozafrontowa” baza dla wolnej działalności palestyńskiego ruchu oporu. Przez lata zbroili, finansowali i szkolili czarne plemiona z południa kraju na rzecz anty-arabskiej wojny domowej, co skończyło się sukcesem (w 2011 r. powstało nowe państwo Sudan Południowy), podobnie pomagali wzniecić bunt czarnoskórych Sudańczyków w Darfurze, ale to już przeszłość.

W Sudanie Południowym pokój trwał tylko kilka miesięcy – od 2011 r. tj. od zdobycia niepodległości, trwa tam międzyplemienna wojna domowa, wybuchła w tym samym czasie, co wojna w Syrii, lecz bardziej krwawa: ONZ ocenia liczbę zabitych na blisko 400 tys. Niewiele o niej słyhać nie tylko

ze względu na implikację Izraela – po prostu Amerykanie przestali się tym nowym krajem interesować, a wraz z nimi reszta świata (oprócz Chinczyków, którzy próbują eksploatować tam tereny roponośne). Z kolei konflikt w Darfurze wygasł, kiedy miejscowi czarnoskórzy Sudańczycy przekonani, że Izrael to przyjazne im państwo, zaczęli wyjeżdżać tam na emigrację. W zeszłym roku Izrael chciał ich wszystkich deportować „gdziekolwiek” do Afryki. Nie mają żadnych praw, a wielu z nich pozostaje w izraelskich obozach za drutami, ze względu na państwowy rasizm. Sam Izrael stracił zainteresowanie Sudanem po napływie imigrantów tym bardziej, że al-Baszir pozwolił Amerykanom otworzyć w Chartumie największą bazę CIA w Afryce (zajmuje się całą północną częścią kontynentu), w nadziei złagodzenia sankcji.

## **Trybunał? Jaki trybunał?**

Większość protestujących dziś Sudańczyków to Arabowie z północnej i centralnej części kraju, ale tak jak ich czarni współobywatele z południa i zachodu kraju, wołają o pokój w dwóch innych południowych prowincjach – Kordofanie Południowym i Nilu Błękitnym, gdzie tlą się konflikty etniczne. Al-Baszir w styczniu przedłużył co prawda jednostronne zawieszenie broni w tych regionach, ale to nie zmniejszy wydatki na wojsko. Ratuje też swoje autorytarne rządy lawirując między mocarstwami, nawiązuje liczne kontakty międzynarodowe. Pomagają mu m.in. niektóre monarchiczne dyktatury z Półwyspu Arabskiego, a zabiega też o poparcie Rosji, której zaoferował nawet otwarcie bazy wojskowej nad Morzem Czerwonym.

Ciążą na nim dwa zagraniczne nakazy aresztowania, ale w niczym to mu nie szkodzi. W 2009 r. Międzynarodowy Trybunał Karny (MTK) z Hagi nakazał go zamknąć w 2009 r. za „zbrodnie wojenne” w Darfurze a rok później dodatkowo jako podejrzanego o „ludobójstwo” w tej samej prowincji. Mimo to, od tego czasu odbył ponad 150 podróży zagranicznych i nikt go nie aresztował. Z jednej strony znalazł się pod dyskretną opieką

mocarstw, z drugiej już mało kto traktuje poważnie zarzuty MTK, gdyż oskarża on niemal wyłącznie osoby z byłej Jugosławii i przede wszystkim z Afryki, zupełnie lekceważąc zbrodnie zachodnie, jak np. Macrona, który jest współnikiem saudyjskich masakr w Jemenie, czy innych przywódców silnych państw zamieszanych w wojny imperium amerykańskiego.

## Wejście komunistów

Zamach stanu z 1989 r., który wyniósł al-Baszira na czoło kraju, był inspirowany ideami Braci Muzułmanów, czymś w rodzaju religijnego socjalizmu, które ostatecznie oznaczały połączone rządy wojskowych i duchownych. 30 lat tej samej władzy bardzo ten system zużyło. Pojawiła się rządowa korupcja, która kompromitowała religię. Nawet wprowadzenie szariatu nie pohamowało materialnych apetytów części wojskowych i duchownych. Dziś sudańska młodzież, która nie zna innych rządów niż al-Baszira, ma go serdecznie dość, a jej aspiracje do bardziej otwartej demokracji i nowoczesności wylewają się na ulice. Do tego pada system ochrony zdrowia, systematycznie zmniejsza się produkcja niemal wszystkiego, żywność drożeje, albo jej brak. Kraj ma bardzo mało dewiz, a inflacja sięga 70 proc. Al-Baszir miota się, by temu zaradzić, ale po prostu stracił zaufanie ludowe. Ciągle ma zwolenników, ale ta mieszanka poważnie mu zagraża.

Pierwszą partią, która poparła ludowy bunt była partia komunistyczna. Wcześniej nie żadna partia, lecz Sudańskie Stowarzyszenie Zawodowe (SPA) skupiające inteligencję i wolne zawody (lekarzy, weterynarzy, prawników, wykładowców, inżynierów itp.) bez wahania poparło wszystkie postulaty protestujących i nawet organizowało wiece. Jednak jeśli manifestanci krzyczą na ulicach „Lud wybiera rewolucję!”, to dlatego, że młodzież inspirowana komunistami i innymi grupami lewicowymi. Na manifestacjach skanduje się hasła komunistów, śpiewa się ich pieśni: tej młodzieży nie chodzi tylko o usunięcie al-Baszira. W sklerotycznym systemie

sudańskim religia pozostaje jednak tak mocna, że polityczna opozycja parlamentarna, która się już obudziła i domaga się odejścia prezydenta, niczego nowego nie gwarantuje. Synowie Sadeka al-Mahdiego, szefa Ummy – największej muzułmańskiej partii opozycyjnej wobec prezydenckiego Kongresu Narodowego, pracują dla prezydenta. Ręka rękę myje.

Gra w Sudanie, podobnie jak we Francji, idzie o korektę całego systemu politycznego. Dymisja dyktatora może wcale nie zakończyć sprawy coraz radykalniejszych protestów. Zbyt wielu państwom zależy jednocześnie na „stabilizacji” w kraju, którego położenie uznaje się za strategiczne, do Sudanu popłynęło trochę pieniędzy z krajów Zatoki. Powinny wystarczyć nawet na rok, może al-Baszir przywróci nawet wcześniejsze ceny podstawowych produktów żywnościowych. Czy to zatrzyma manifestacje? Nawet jeśli, to w Sudanie wydarzyło się jednak coś nieodwracalnego, co zapowiada zmiany wcześniej czy później.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)